

# Iluzja zielonego wzrostu

## *Okruchy ekozoficzne*

Wszystkie ręce na pokład – mówimy. Czas kryzysu środowiskowego wymaga zaangażowania wszystkich sił i środków w celu przeprowadzenia niezbędnych zmian. Wiemy czego chcemy: mamy dokonać transformacji energetycznej, poprawić efektywność gospodarowania zasobami i jednocześnie zadbać o miejsca pracy i trwałość systemu gospodarczego. To jeden z priorytetów ONZ wpisany w Cele Zrównoważonego Rozwoju. A także ambitny cel przyświecający polityce Unii Europejskiej.

Wszystko jednak wskazuje, że ta jakże obiecująca perspektywa jest absolutnie nierealistyczna, a nawet szkodliwa. „Zielona gospodarka”, czy „zielony wzrost” są tak utopijne jak czyste powietrze zasilane dymem z kominów i pieców spalających węgiel.



Jak dopasować nasz świat do limitów środowiskowych. Fot. Ryszard Kulik

Mamy na to coraz bardziej wiarygodne dowody. W 2012 r. zespół badaczy pod kierunkiem Moniki Dittrich dokonał symulacji tempa wykorzystywania zasobów do 2050 r. przy założeniu, że gospodarka rośnie 2-3% rocznie. Okazało się, że tempo wzrośnie z 70 mld ton rocznie do 180 mld ton w 2050 r. Poziom odniesienia zdefiniowany jako zrównoważone wykorzystanie zasobów ustalono w oparciu o zużycie zasobów w 2000 r., które wyniosło 50 mld t/rok. Następnie zespół badaczy sprawdził, co się stanie, jeśli każde państwo natychmiast zastosuje najlepsze praktyki w zarządzaniu zasobami (najbardziej optymistyczny scenariusz). W takim przypadku do 2050 r. konsumpcja

zasobów wyniosłaby 93 mld ton rocznie. Czyli prawie dwa razy tyle ile zrównoważony poziom referencyjny.

W 2016 r. kolejny zespół naukowców pod kierunkiem Heinza Schandla z Australian National University przetestował inną obietnicę „zielonego wzrostu”. Założono (biorąc pod uwagę najbardziej optymistyczny scenariusz) wprowadzenie podatku węglowego, który spowodowałby wzrost ceny węgla z 50 do 236 USD za tonę. Dodatkowo przyjęto, że nastąpi podwojenie efektywności wykorzystania zasobów w związku z technologicznymi innowacjami. Otrzymane rezultaty były podobne, jak w przypadku zespołu Dittrich – 95 mld t/rok w 2050 r.

Wreszcie w 2018 r. przeanalizowano Program Środowiskowy ONZ – sztandarową propozycję „zielonego wzrostu”. Testowano scenariusz, w którym podatki od emisji spowodowałyby wzrost ceny węgla do poziomu 573 USD za tonę, z jednoczesnym silnym wsparciem ze strony rządów dla prośrodowiskowych technologii. Rezultatem był wynik 132 mld t/rok w 2050 r. To znacznie więcej niż w poprzednich symulacjach, gdyż badacze uwzględnili „efekt odbicia”, czyli paradoks Jevonsa opisujący większe zużycie zasobów z powodu wprowadzenia oszczędności generujących spadek cen i ostatecznie presję na zwiększoną konsumpcję.

Jak widać najlepsze rozwiązania i najbardziej optymistyczne scenariusze (które swoją drogą pozostają na papierze, bo sprawy mają się w rzeczywistości znacznie gorzej) nie prowadzą do świata opartego na zrównoważonym pozyskaniu zasobów. Jeżeli zatem mówimy „wszystkie ręce na pokład”, to w pierw powinniśmy przyjrzeć się okrętowi, którym się poruszamy. Tym statkiem nie dopłyniemy daleko nawet ze wszystkimi rękami na pokładzie. Tu właśnie leży sedno problemu.

System ekonomiczny karmi się rosnącą konsumpcją wymuszającą coraz większe pozyskanie zasobów. Dlatego należy radykalnie przemyśleć założenia tego systemu. W odpowiedzi na limity środowiskowe potrzebujemy limitów wzrostu gospodarczego, limitów zużycia zasobów, limitów konsumpcji. To szczególne wyzwanie dla krajów bogatych, które kilkakrotnie przekraczają to, co planeta im oferuje każdego roku.

Jak taki świat może wyglądać? Ważnymi pytaniami będą: jak pracować mniej, jak mniej zarabiać, jak mniej wydawać? Jak sprawiedliwie dystrybuować różnorodne dobra, by starczyło dla wszystkich na godne życie z jednoczesnym dbaniem o nieprzekraczanie limitów środowiskowych?

Można się tylko domyślać, że taki świat będzie oparty na silnym państwie totalitarnym, wpływającym na to, jak się odżywiamy, przemieszczamy, jak pracujemy i spędzamy czas wolny. W dodatku będzie to państwo ponadnarodowe, kontrolujące przestrzeganie limitów i jednocześnie sprawiedliwie dzielące wypracowany dochód. Wolność? Własność prywatna? Dorabianie się i mnożenie majątku? To wszystko odejdzie w przeszłość jako anachroniczne wartości, które niemal doprowadziły do katastrofy.

Możemy się wzdragać na samą myśl o takiej rzeczywistości. Ale alternatywą jest globalna katastrofa, może nawet wymarcie gatunku *homo sapiens*. Potrzebujemy w związku z tym nowej umowy społecznej, która usankcjonuje życie w oparciu o limity środowiskowe. To ciągle może być dobre życie, a nawet lepsze życie niż do tej pory. A ograniczenia? Cóż, ciągle się ograniczamy, bo taka jest istota życia społecznego.

Ryszard Kulik